Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!

KRAKOWSKI KURIER PORANNY

Nr 115

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Rok II

Adres redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3 Tel. 164-20 Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16—18. Redaktor naczelny: B. Rembowski.

„Każdy człowiek bez względu na klasę, wyznanie, urodzenie, przenanie, stopień oświaty i inne różnice, ma prawo dążyć zo szczęścia i doskonałości i ma obowiązek być użytecznym, to jest pomagać innym do szczęścia i doskonałości".

Kraków, czwartek 28 kwietnia 1938 r.

Niemcy dążą do całkowitego zniszczenia Czechosłowacji

oto ocena prasy francuskiej

Paryż (AR). Prasa francuska szeroko omawia zagadnienie Czechosłowacji w związku z przedłożonymi przez Henleina, 8 punktami postulatów hitlerowskich. Prasa francuska stwierdza zgodnie, że postulaty wysunięte przez Henleina godzą w niepodległość republiki czechosłowackiej i ich realizacja oddałaby Czechosłowację w ręce III Rzeszy. Prasa podkreśla, że żądanie Heinleina są inspirowane przez rząd III. Rzeszy.

„Figaro" stwierdza, że na terenie rozgrywki sudeckiej zadecydują się losy nie samej tylko Czechosłowaji, lecz losy całej Europy, wszystkich narodów sąsiadujących z Niemcami, oraz krajów, których bogactwa naturalne od dawna już są solą w oku molocha dążącego do hegemonii nad całym kontynentem, nie wyłączając nawet Włoch.

„Journal de Debats" wyraźnie pisze, że wystarczy rzucić okiem na osiem punktów Henleina, by przekonać się, że Niemcy dążą do całkowitego zniszczenia Czechosłowacji, jako państwa rządzącego się samodzielnie. Gdyby zresztą ktokolwiek żywił jeszcze jakieś złudzenia, co do „intencji" Berlina niech przeczyta głosy prasy niemieckiej, a przekona się, że „irradiacja" w słowach Henleina „nie może zatrzymać się u granic Rzeszy" — jak się wyraża „Voelkischer Beobachter".

Dzienniki paryskie stwierdzają, że obrady londyńskie ministrów Anglii i Francji wyjaśnią sytuację, bo gdy Francja i Anglia uzgodnią swoje stanowisko, Czechosłowacji nic nie będzie groziło.

Jak zatriumfował Madryt - zatriumfuje cała Hiszpania

B. minister sprawiedliwości rządu madryckiego, Jezus Hernandez, mianowany ostatnio komisarzem generalnym armii frontu środkowego, wschodniego, Estramadury i Andaluzji, obejmując władzę, wygłosił przemówienie do ludu Madrytu oraz całej Hiszpanii.

„Dzisiaj mówił Hernandez, cała Hiszpania jest jak Madryt w listopadzie 1936 roku. I tak, jak zatriumfował Madryt listopadowy, zatriumfuje cała Hiszpania.

Lud hiszpański może mieć pełne zaufanie do generała Miaja. Wykaże on w najtrudniejszych okolicznościach, co zrobić potrafi.

Sztandar Republiki, wzniesiony przed siedmiu laty, powiewą dzisiaj wśród morza krwi i ruin. Ten sztandar prowadzi nas do boju, którego celem jest zapewnienie ludowi Hiszpanii: sprawiedliwości, kultury i dobrobytu.

Dziś są wśród nas tylko antyfaszyści, mówił komisarz generalny. Żadne postulaty partyjne, ani doktryny stronnictw czy organizacyi nie mają znaczenia wobec naszego najświetszego obowiązku, jakim jest walka o niepodległość naszej ojczyzny, o triumf demokracji, o zwycięstwo armii ludowej".

—oOo—

Robotnicy angielscy wobec zbrojeń

Londyn. Dirck Beeck, prezydent unii związków robotników przemysłu chemicznego w W. Brytanii, oświadczył dzisiaj, że organizacia jego tylko pod pewnymi warunkami może zaakceptować nowe zaostrzenie i wzmożenie programu zbrojeniowego.

W warunkach przezeń wymienionych najważniejsze jest żądanie ze zwolenia przez władze angielskie na zaopatrywanie sie w broń w W. Brytanii przez prawowity rząd hiszpański, dalej udziału w zyskach przemysłu zbrojeniowego i kontroli nad nim.

Przygotowania Z. Z. Z. do 1 maja

Warszawa. Warszawska Rada Okręgowa ZZZ urządziła w d. 24 bm. zebranie publiczne, na którym złożono sprawozdanie z przebiegu IV kongresu oraz omówiono manifestację pierwszomajową. Przemawiali: sekr. Szurig, sekr. zw. zawod. budowl. Gomuliński, prezes Warsz. Rady Okr., b. poseł Gawlik, sekr. Rady Rylski-Pilawski.

Madryt (Paa) Prasa hiszpańska donosi, że odbudowę zniszczonych linii kolejowych ważnego węzła kolejowego w Owiedo powierzył rząd generała Franco firmie oraz inżynierom niemieckim.

Madryt (Paa) W republikańskiej Hiszpanii bawiła wycieczka parlamentarzystów jugosłowiańskich z drem Jovanowiczem na czele. Delegaci zwiedzili front madrycki oraz złożyli wizyte premierowi Negrinowi.

Berlin, (Paa) Fachowe czasopismo lekarskie w Niemczech „Deutsche Arzte Blatt" donosi w ostatnim numerze że liczba lekarzy w Niemczech spadła z 32.000 w roku 1933 do 29.800 w roku 1936.

Henlein znalazł w Polsce naśladowców

Katowice. Rada Niemców w Polsce przystąpiła do opracowania planu, mającego na celu połączenie wszystkich Niemców w Polsce w jedną organizację. Uchwała ta zapadła na zebraniu Rady w Poznaniu i odpowiednie instrukcje zostały rozesłane do wszystkich większych ośrodków niemieckich w kraju. Główny nacisk położono na Śląsk i podobno wstępne rokowania pomiędzy organizacjami niemieckimi zostały już rozpoczęte.

Jest to niewątpliwie naśladowanie polityki Niemców sudeckich w Czechosłowacji i cel jej jest nazbyt jaskrawy. Ciekawe jest, jak się zapatruja na tę próbę zgleichszaltowania katolickie niemieckie w Polsce?

Nancy (Paa) Francuski sad wojskowy w Nancy skazał Emila Gilmanna na 20 lat więzienia i niejakiego Piayena na 10 lat więzienia za szpiegostwo na rzecz Niemiec.

—oOo—

W. Rzymowski

SYZYFOWE PRACE

Stręczyciele i przekupnie totalizmu, zachwalając swój towar, jako „ostatnią nowość", podają go za najświeższy, a przeto najdoskonalszy wytwór współczesnej myśli europejskiej.

Ale ten, kto dzieje ustrojów państwowych zna nie tylko od strony nazw i godeł zewnętrznych, wie, że totalizm, w zasadniczych, składnikach swej budowy, jest tak stary, jak idea absolutyzmu.

Czym-że, jeśli nie totalizmem; były już rządy Augusta, wzniesione na gruzach antycznej republiki rzymskiej? Totalizm następnie był u podstaw organizacji Kościoła katolickiego w wieku XIII. Totalizm rządził cesarstwem Habsburgów i królestwem Ludwików francuskich. Totalizm wreszcie przetrwał na wschodzie Europy do naszych czasów pod berłem catatu. Obalony przez rewulucję rosyjską w r. 1917 rychło jednak odrodził się w postaci bolszewizmu i faszyzmu, dwóch braci bliźnich, którzy jakby zapomniawszy o swym prastarym, zbutwiałym rodowodzie, podają się za kwiat nowości, Ba! za obietnicę jutra.

2

Rządy totalistyczne różnić się mogą od siebie kolosalnie, ale mimo największych różnic mają pewne znamiona wspólne, które są ich znamionami podstawowymi. Wszystkie one, jak Ludwik XIV, mówią: „Państwo — to ja!" („Ja" — to znaczy możnowładztwo, elita, przywileje, ucisk i wyzysk cudzej krwi i pracy. Wszystkie opierają się na orężu żołnierza i pałce policjanta. Wszystkie dążą do ujęcia sumień obywateli w obcęgi administracji. Wszystkie usiłują religię podporządkować polityce, a Kościół sprowadzić do jednego z departamentów żandarmerii. No i wreszcie — ostatnie lecz nie najmniejsze — wszystkie, jakby się zmówiły, od Augusta do Benita Mussoliniego, szukają schronienia za niezłomną i bezpieczną tarczą cenzury.

Czy rzeczywiście bezpieczną?

Pytanie to, a raczej zawarte w nim wątpliwości, zrodziły się we mnie, gdym myślał o epoce Hurki i Apuchtina, w szczególności zaś, gdym rozczytywał się w prasie i piśmiennictwie tamtych czasów. Czytelnicy „Dziennika Ludowego" mieli również możność świeżego wejrzenia w stosunki ówczesne dzięki ogłoszonym przez nas urywkom z wysoce charakterystycznej dla tamtych czasów książki -Antoniego Zaleskiego p. n T n. Towarzystwo Warszawskie" (rok 1888). Produkowany w dzienniku naszym rozdział, poświęcony cenzurze ówczesnej, cenzurze. ustanowionej przez Hurkę i pilnowanej przez Apuchtina, ma w sobie coś z piekelnej zmory przesładowczej, coś z obrazu tamy niebotycznej, na wieki mającej odgrodzić światło od ciemności.

Wszystko co tailo w sobie iskierkę wiedzy, co niosło promień krytyki, co mogło zapalić się płomykiem myśli niezależnej, było murem kamiennym odgrodzone od kraju, na którym zalegly mroki, strzeżone przez cenzurę.

Jeśli ciemność może — jak słońce mieć swój zenit, to Królestwo Polskie przeżywało pod Hurką i Apuchtinem zenit ciemności. O władcach i wielkorządcach ówczesnych nie wolno było pisać inaczej, jak w superlatywach chwalby. Urząd panujących był takim otoczony protokółem, że nawet o królowej Madagaskaru pisało się „Jej Królewska Mość". Każdy rząd był wtenczas „rządem opiekuńczym": nawet rząd palm, zdobiących wejście do pałacu generał-gubernatora. Każdy satrapa — dobroczyńcą kraju. Każdy stójkowy filarem porządku. Każdy pop — naczyniem łaski bożej.

Dzień i noc pracowała w swych kuźniach cenzura moskiewska, aby skuć myśl polską na zawsze. Dzień i noc czuwała nad tym aby, najmniejszego uszczerbku nie doznał majestat dygnitarzy: „godne" imię Hurki, „złote" imię Apuchtina!.

3

Dzień i noc pracowała w pocie czoła cenzura ówczesna — i cóż? Cóż osiągnęła?

Sprawiła to, że właśnie Hurko, że właśnie Apuchtin, których reputacji strzegła tak troskliwie, spotworniełi w wyobraźni i osądzie Polaków w jakieś apokaliptyczne bestie, obarczone wyrokiem nieodwołalnego przekleństwa; rozrośli się, wynaturzyli i spęcznieli już nie w okazy, ale w symbole wszelkiego gwałtu i ucisku. To cmentarne milczenie, które wokół nich i dokoła siebie posiała cenzura stworzyło najpodatniejszą atmosferę, aby całą gorycz udręki, cały gniew złorzeczenia, całą grozę rzeczywistości, przelać w owe dwa nazwiska, w owych dwóch osobników, wyniesionych, zdawało się ponad krytykę!...

Historia umieściła osobników tych w zwykłym szeregu plugawych narzędzi ucisku.

Cenzura, którą osłonili, wyolbrzymiając ich proporcje, uczyniła z nich hańbę i zakałę rodzaju ludzkiego.

Wszelako moc, a właściwie bez silność cenzury uwidoczniła się nie tylko w osobach carskich wielkorządców. Wyraziła się ona jeszcze dobitniej w dziejach tego pokolenia polskiego, które miała zetrzeć na miazgę, sterroryzować i wyjałowić. Cenzor, stawiając ciężką stopę na łamach naszej prasy literatury, był przekonany, że wytrawiając z nich rumieńce życia, odetnie od źródeł myśli i uczucia całą współczesną młodzież polską. Przekonanie to okazało się złudzeniem. Złudzeniem jeszcze większym, niż rachuba na to, że ten, kto ucieka przed sądem krytyki, zdoła uchronić się bezpiecznie za puklerzem cenzury.

Bo porównajmy ze sobą daty i zdarzenia. Okres największego napięcia ucisku na ziemiach polskich, ów zenit mroku i niewoli, który był zenitem władztwa cenzury, przypadł na lata panowania cara Aleksandra III. Ale czy nie w tych samych latach zapalił się zarazem pierwszy znicz nowej walki o wolność?

Książka Antoniego Zaleskiego o „Towarzystwie Warszawskim" — to najbardziej ponure malowidło tryumfującej cenzury rosyjskiej — ukazała się (w I edycji) w r. 1885 Wnosząc z zawartego w niej opisu ludzi i zdarzeń, możnaby sądzić, że zręby tyranii carskiej utrwalone zostały w Polsce na zawsze. Ze pod despotycznym uciskiem cenzury nie drgnie, nie narodzi się ani jedna myśl oporu!... Lecz oto, nie minął rok, a już na stokach Cytadeli skrzypią szubienice: „car krwawo tłumić musi nowy zryw ducha polskiego przeciw niewoli. Nie minęło lat kilkanaście, a posiew krwi, rzucony przez piewszych socjalistów, dał plon obfity, rozrastając się w szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej.

Najstarsza tyrania cenzury wychowała najpłomienniejszych rewolucjonistów. najofiarniejszych żołnierzy niepodległości.

Tak mści się wolność zdeptana w narodzie, pogwałcona w człowieku. Ci, których karmiono gazetami, wytrzebionymi z wszelkiej myśli o godności ludzkiej, stali się założcielami „Przedświtu" i „Robotnika", najdumniejsych redut wolnej prasy polskiej. Ci, których chciano uśpić, stali się heroldami burzy. Ci, w których duszy chciano wymazać imię Polski i zabić wołanie wolności. krwią własną wypisali Polskę i Wolnosć na swym sztandarze.

Józef Piłsudski i Feliks Perl, Witold Jodko-Narkiew.cz i Leon Wasilewski, Józef Mirecki i Stanisław Arciszewski, Zeromski. Strug i Daniłowski — czyż nie tacy to ludzie pospołu z setkami innych mniej znanych, lecz równie niezłomnych, stanęli na czele ruchu, mającego naród wyprowadzić z domu niewoli? A przecież oni to swe dzieciństwo swe lata młode i część wieku męskiego strawiii pod ołowianą opieką cenzury. Dla nich to pracował zapobiegawczy czerwony ołówek urzędu na ulicy Miodowej, kreśląc i kiereszując od gory do dołu polskie gazety. Ich to mózgi miał zakuć, ich dusze stępić aparat Apuchtina. Oni to latami skazani byli na to, żeby z odcisku buta cenzorskiego odczytywać kronikę życia swego ojczystego kraju.

I oni to właśnie zdobyli się na najpotężniejszy odpór; na wysiłek najwytrwalszy na pracę prometejską. Pokolenie, które skazane było na czytanie tego, co „dozwala cenzura" despoty, miało wywrócić despotyzm razem z jego cenzurą!

Jeden z tego pokolenia prometeidów, szermierz o duszy czułej jak najczulsza harfa, Stefan Zeromski, w jakimś momencie załamania, zwątpiwszy o skuteczności owych walk i prac, w których sam uczestniczył, uronił ślad swego zwątpienia w tytule utworów takich, jak „Rozdrobią nas kruki, wrony!..." lub „Syzyfowe prace." Omylił się — i sam stać się miał później najświetniejszym swego chwilowego zwątpienia zaprzeczeniem. Omylił się! Nie rozdziobały nas cenzury. Nie były pracą syzyfową wysiłki rewolucjonistów i powstańców. Pracą syzyfową, pracą beznadziejną i bezskuteczną okazała się, przeciwnie, praca cenzury rosyjskiej, jak beznadziejną bywa wszelka praca niszczenia.

A zwłaszcza niszczenia wolności.

—oOo—

Sojusz angielsko-francuski

Mniejsza o nazwę: czy jestto formalny sojusz z podpisami i pieczęciami, czy umowa między ludźmi przywykłymi do spełniania swych przyrzeczeń — faktem jest, że współpraca wojskowa Francji i Anglii staje sie coraz ściślejszy, że sztaby generalne nie mają prze sobą tajemnice, że wyznaczony na czwartek b. tygodnia przyjazd ministrów francuskich do Londynu przypieczętuje te rozmowy jakimś wspólnym pismem.

Przypominamy, że w roku 1914 właściwego sojuszu między Anglią a Francją nie było. Było tylko, może i na piśmie, przyrzeczenie ówczesnego angielskiego ministra spraw zagr. sira Edwarda Greya, że wraz ie zaatakowania Francji przez Niemcy Anglia pospieszy jej z pomocą. Zobowiązanie to, wedle zwyczajów angielskich, nie było nawet obowiązujące, ponieważ nietylko parlament, ale nie wszyscy nawet ministrowie o nim wiedzieli. A jednak w sierpniu 1914 Anglia stanęła po stronie Francji, swoją drogą że pod pozorem obrony Belgii.

Nie trzeba jednak sądzić, że Anglia tak postąpiła, czując się związaną swym nieformalnym nawet zobowiązaniem. Anglia wprawdzie z reguły dotrzymuje swych przyrzeczeń, ale tu chodziło o coś więcej niż o uczciwość polityczną, tu chodziło o egzystencję Anglii jako mocarstwa światowego, tu miała się rozegrać ostatnia stawka w grze rozpoczętej jeszcze przez króla Edwarda. Anglia walczyła z Niemcami na własny rachunek i teraz, gdyby przyszło do wojny, będzie postępowała taksamo nietyle z sentymentu do Francji, ile we własnym interesie, we własnej obronie.

W r. 1919 traktat wersalski położył Niemcy na obie łopatki. Anglia pozbyła się zmory, którą były dla niej Niemcy jako dobijające się o współpanowanie nad morzami. Niedługo jednak trwała ta satysfakcja: Anglia spostrzegła, że Francja stała się zbyt silną, i dlatego poczęła forytować Niemcy. Nie spodziewała się jednak takiego wyniku, jaki w efekcie dorwania się Hitlera do władzy nastąpił. Teraz znów Niemcy są zbyt silne, wobec czego Anglia — w myśl swych tradycji — przerzuca się na stronę Francji.

W Londynie wiedzą doskonale. że ze strony Francji ani Anglii samej ani imperjum nic nie grozi, podczas gdy po hitlerowskich Niemczech spodziewać się można wszystkiego.

Stąd przygotowania na dwóch frontach: własne olbrzymie zbrojenia i ściśle porozumienie z Francją. Na jaki dystans te zabezpieczenia są obliczone? Powiadają, że Anglia dopiero za dwa lata będzie gotowa ze swoimi dozbrojeniami. W przeciągu tego czasu Francja też wyda ładnych parę miljardów na dozbrojenia bez względu na to, czy będzie tam rządzić Daladier czy Blum. Po ukończeniu zbrojeń Anglia będzie mogła przemawicć innym tonem — wtedy i Hitler i Mussolini poznają różnicę między Anglią dzisiejszą a Anglią za dwa lata.

Takie są kombinacje polityczne, o tyle przynajmniej korzystne, że odsuwają widmo wojny na dalsza odległość. Nie ulega zaś wątpliwości, że sojusz czy jak się to nazwie angielsko-francuski podziała szczególnie w Berlinie jak zimny tusz. I to także jest jedną z możliwości pokojowych.

F.

—O—

Adam Iglicki

Ruchy „narodowe" czy wywiad hitlerowski

Gestapo na ławach sądowych w Bernie

Sprawa międzynarodówki faszystowskiej, zasięgi jej działania i agitacji, prowadzonej pod maską propagowania idei „narodowej" — niejednokrotnie była poruszana na szpaltach prasy demokratycznej.

Tyle razy już wychodziły na światło dzienne tajemne związki, łączące ruchy t. zw. narodowe poszczególnych państw z działalnością podziemnych wywiadów i agencji światowego faszyzmu.

Tyle razy podkreślano, że u podłoża wybujałego renesansu nacjonalizmu nie leży umiłowanie narodu praca dla jego dobra, ale że ruchy te w istocie swej są perfidnie wyzyskiwanym narzędziem w rękach włodarzy fortun finansowych, przemysłowych, czy obszarniczych, że nietylko z interesami narodów poszczególnych nie mają nic wspólnego, ale z natury rzeczy, podporządkowane interesom nie znającego kopców granicznych międzynarodowego kapitału, walczącego wyłącznie o własne dobro, o utrzymywanie obecnego status quo jeśli chodzi o system społeczny ustrojowy są najbardziej krzyczącą negacją dążeń robotników, chłopów i pracowników umysłowych, postulatów świata pracy, który stanowi trzon i faktyczne jądro każdego narodu.

Faszyzmem, który najwięcej aktywności objawił w podrządkowywaniu sobie i organizowaniu dywersyjnych ruchów „narodowych" w państwach demokratycznych, jest niemiecki hitleryzm. Pamiętamy wszystcy afery wywiadu niemieckiego Gestapo w Polsce, pamiętamy oenerowski dziennik „Jutro", zlikwidowany przez władze, za którego plecami siedział wygodnie agent hitleryzmu, niejaki Hoeck. Znamy również ten ultra-narodowy-radykalny szum, jaki w imię idei jakoby „narodowej" tenże właśnie ONR. wraz ze wszystkimi odnogami i macierzą swą, starą endecją, dokoła walki o dobro, o ocalenie (!) narodu ze szponów demokracji, podejmuje.

I dobiero uświadomiwszy sobie, poznawszy zaułki podziemnych knowań kapitału w jego bezwględnej walce ze światem pracy, zrozumieć możemy, jaką rolę objektywnie spełniają t. zw. ruchy „narodowe".

Związki łączące je z faszyzmem hitlerowskim coraz to uzewnętrzniają się na forum publicznym ukazują się dokumenty, odsłaniające fałsz walki o ideę, o ideę „narodową".

W dniach ostatnich właśnie toczył się w Bernie szwajcarskim wielki proces, proces zaoczny, przeciwko agentom hitlerowskim, z których jeden, Borys Toedski, był niemal naczelnym kierownikiem „Narodowego Frontu szwajcarskiego" i dysponował całym skarbem tej organizacji. Dwaj główni oskarżeni, Toetli i płk. Fleischhauer, nie byli obecni na procesie: po zdemaskowaniu swej działalności zdołali zbiec zagranice, do III-ej Rzeszy.

Proces ten przyniósł cały szereg rewelacji co do zasięgu agitacji hitlerowskiej poza granicami III-ej Rzeszy.

Śledztwo, przeprowadzone przez władze szwajcarskie, ustaliło ścisły związek między komórkami ruchu „narodowego" w Szwajcarii a centralą hitlerowskiej propagandy w Niemczech. Agenci nazistowcy, udający się za granicę jako wysłannicy Gestapo czy też organizacji propagandowej, by formalnie nie obciążać władz III-ej Rzeszy, by upozorować niezależność ruchów t. zw. narodowych, opuszczają swój kraj, Niemcy, równocześnie występują z paczki narodowo-socjalistycznej.

W ten sposób, w razie zdemaskowania ich działalności, władze III-ej Rzeszy mogą stwierdzać, że agenci ci działali jako osoby prywatne.

Adwokat dr. Lifchitz w długim przemówieniu przedstawił szereg faktów i dokumentów, unaocznia jących akcję nazistowską w Szwajcarii i w innych krajach Europy. Teodtli — to agent „emigrant", który z Berna kierował całą akcją w Europie Zachodniej.

Odczytany list Siewerta z „Volkiches Beobahter" okazuje dowodnie, że dyrektywy szły bezpośrednio od Rosenberga.

Toedtli pozostawał w kontakcie z pewnymi grupami nacjonalistów francuskich; Henri Coston jeszcze przed ucieczką Toedtliego ze Szwajcarii, gdy nastąpiło już zdemaskowanie, pisał do niego: „Na procesie waszym świadczyć oczywiście będę. Przyjmuję z wdzięcznością zwrot kosztów mej podróży i pobytu".

Tenże Henri Goston utrzymywał bliskie stosunki z płk. Fleishauerem który z Erfurtu kierował całą akcją nazistowstowską. W odczytanym na procesie liście Fleishauer nazywa Costona „drogim towarzyszem" i radzi mu nauczyć się języka niemieckiego, aby mógł odegrać odpowiednią rolę, gdy dostanie się do władzy we Francji. List kończy się serdecznymi pozdrowieniami dla „towarzyszy" Lavaillant'a i Boissel'a.

W innych dokumentach uzewnętrzniona została rola księżny Karadja w Locarno oraz osławionego barona Pottera.

Ustalone zostały równocześnie ścisłe związki propagandy hitlerowskiej z Międzynarodówką faszystowską w Charbinie. Stamtąd otrzymywał on wskazówki i dyrektywy, oficjalnie zaawizowane przez konsulat niemiecki w Chinach. Agenci, wysyłani do Francji, Belgii, Marokka i Algeru co pewien czas przybywali do Berna po rozkazy. Z Berna również szły transporty bibuły hitlerowskiej i broszur. Na Korsyce został specjalnie ustanowiony agent mający za zadanie czuwać nad całością działalności nazistowskiej w Afryce Północnej.

Jednym z zadań Toedli'ego było również czuwanie nad emigracją w Europie. 24 lipca 1936 r. na żołdzie swym Toedtli miał 2.500 ludzi. Ten sukces zyskał mu uznanie samego Hitlera, wyrażone w liście Fleshauera. Nie gardząc żadnymi środkami, nie cofając się przed niczym, Toedtli ze swymi kompanami nawiązali bezpośrednią łączność z Bacanowem, znanym w Paryżu z otoczenia generała Millera, dla rozpoczęcia akcji „represyjnej i likwidacyjnej" w stosunku do pewnych wrogów.

Proces berneński dla opinii całego świata stał się trybuną, z której publicznie i jawnie odsłonięto i zdemaskowano niesłychaną działalność Gestapo niemieckiego i jego związki z t. źw. ruchami narodowymi. Proces berneński unaocznił jaskrawo potworność zaułków, w jakich rodzą się te ruchy narodowe, bezkresach zakłamania i obłudy szerzeniu idei „narodowej" na pasku, na służbie imperializmu innego państwa.

Wszyscy ci, którzy łudzili się jeszcze, którzy wierzyli w tak szumnie rzucone hasła, na procesie berneńskim poznać mogli całą czczość akcji „narodowej".

Do rozumnych należy wyciąganie wniosków.

Tu wyciąć

482

jązne słowo skierowane ku niej spotykał się z gwałtowną reakcją, wybuchem nowego spazmu. Najbliższe sobie damy dworu w największym rozdrażnieniu, za dobre i przyjazne słowa wypraszała z komnaty, zabraniając im powrotu.

Wyjątek stanowiła tylko Burlinda. Ona jedna mogła pozostać, dopuszczona była zawsze do wszelkich tajemnic serca swej bani. Z nią też nie jeden raz przeprowadzała tajne narady w różnych najimtymniejszych sprawach. w chwilach, gdy stosunki z królem ulegały pogorszeniu, Ona jedna była wierną doradczynią i zaufaną przyjaciółką Rokiczany.

To też i teraz jedna tylko Burlinda, mimo rozpaczy i furii ataku krolowej mogła przy niej pozostać,

Przez przeciąg kilku dni po powrocie Esterki z Opoczea, Rokiczana była tak silnie zdenerwowana, że nie spała po nocach, nie przyjmowała pokarmu. Zmęczone oczy, nabiegle krwią pałaty w dzień i noc dziką chęcią zemsty nad tą która stała się przyczyną tych katuszy i poniżenia.

— Burlindo!...

— Jestem pani!...

— Ach, czy ty potrafisz zrozumieć, jak bardzo pragnę zobaczyć i to jaknajprędzej, ostatnie podrygi podśmiertne tej wyklętej dziewczyny...

479

— Racja, ksiądz Tomasz przecie mówił, że żyje i uprowadzony jest przez szatana... że można go wyzwolić czyniąc represje na Zydach.

— Nie dobrzy kmiotkowie, mylicie się, lub ten sam szatan oczy wasze z rozmysłem omamił by przez opowiadanie wasze wprowadzić nas wszyst kich w błąd — na fałszywe tory w poszukiwaniach.

Kmiotkowie jednak nie ustępowali, żegnając się krzyżem, pod każdym niemal słowie, utrzymywali dalej z uporem, że znaleziony przez nich w worku topielec nie może być kim innym, jak tylko księdzem Baryczką. By słowom swoim nadać tym większą wagę prawdomówności i pewności swej nieobylności, zaklinali się i przysięgali na wszystkie świętości, że nikt to inny tylko Baryczka.

Wreszcie dla upewnienia się, która ze stron ma rację, kilku mieszczan więcej spokojniejszych postanowiło sprawę tą zbadać na miejscu

Siedli więc na pługi, dobrze słomą wymoszczony wóz i nagląc podnieconego również woźnicę ruszyli na brzeg Wisły do miejsca określonego przez kmiotków.

Już o oddali kilkudziesięciu kroków ujrzeli na piaszczystam brzegu dużych rozmiarów worek. Zbliżywszy się szybko ku temu tajemniczemu płótnie, już po chwili przekonali się naocznie, że wia-

Przegląd prasy

Echa mowy katowickiej

„Czas" dopatruje się „pewnych dalej idą cych zmian":

„Jak zaznaczyliśmy wyżej, duże wrażenie wywołały słowa p. wicepremiera, poświęcające stałym i zmiennym elementom życia państwowego. Do tych ostatnich zaliczył on rząd, parlament i ordynację wyborczą. Jak mówią w kołach politycznych, podkreślenie zmienności tych elementów, miało na celu stwiedzenie, iż zarówo interes państwa, jak i idea rzetelnej konsolidacji, mogą w każdej chwili spowodować zarówno zmianę rządu, czy parlamentu, jak i reformę ordynacji wyborczej.

W kołach politycznych bynajmniej nie wykluczają ewentualności, iż mowa wicepremiera Kwiatkowskiego jest pierwszą jaskółką pewnych dalej idących zmian w życiu wewnętrzno-politycznych Polski".

„Goniec Warszawski" stwierdza, że mowa „nie zawierała gotowej konstrukcji politycznej".

„Gdy się wspomni, że Prezydent Mościcki w swym marcowym przemówieniu przez radio oświadczył, że legioniści nie posiadają przywileju rządzenia i porówna się je z ustępami mowy min. Kwiatkowskiego, to jasnym się staje, że mamy do czynienia z próbą znalezienia nowej drogi politycznej w naszym życiu państwowym. Innej jak za czasów rządów BBWR, odmiennej od obecnej.

Nie została ona jeszcze zarysowana, są dopiero jej zapowiedzi. Ale zapowiedzi publiczne, które obowiązują do następstw.

Z zapowiedzi tych widać, że decydujące czynniki w państwie pragną wyprowadzić nasze życie polityczne z impasu, w które je wyprowadziła sławkowska ordynacja wyborcza; pragną też usunąć nienormalności polityczne, wytworzone w ostatnich kilku latach.

Jednakże od pragnienia, do planu i jego realizacji prowadzi długa i trudna droga. Nie się przeto dziwić, że mowa wicepremiera Kwiatkowskiego pełna była ogólników i że nie zawierała gotowej konstrukcji politycznej. Najwidoczniej ta konstrukcja polityczna nie jest jeszcze gotowa, rodzi się dopiero w bólach".

„Nowy Głos" — „treść przemówienia nie odbiega zasadniczo od deklaracji ideowo-politycznej pułk. Koca":

„Mowa głównego szefa resortów gospodarczych, utrzymana raczej w ramach aluzji politycznych, nie może być traktowana jako odpowiedź przypadkowa, choć formalnie wygłoszona została na prowincji, przy okazji drugorzędnej. Co oznacza? Łatwo odpowiedzieć, że jest próbą osiągnięcia konsolidacji społeczeństwa (polskiego) wokół obozu rządowego, że jest wyrazem tendencji zdobycia dla dzisiejszego systemu i reprezentującego; o bazy społecznej. Jest w tym kierunku jeszcze jedną próbą, płynącą więcej z wiary w zarysowaną ogólnikowo drogę dotychczasową. W rzeczy samej bowiem treść przemówienia nie odbiega zasadniczo od deklaracji ideowo politycznej pułk. Koca.

„Głos Narodu" — „prasa O. Z. N.... pilnie wystrzega się merytorycznych uwag".

Nad to uderzającym jest, że prasa O. Z. N. ograniczyła się do suchego podania mowy p. wicepremiera, natomiast pilnie wystrzega się merytorycznych uwag. Jest to ważne, jeśli się zważy, kto stoi za O. Z. N.... Można to tłumaczyć dwojako: albo p. Kwiatkowski wystąpił bez porozumienia z czynnikami „decydującymi" i prasa O. Z. N. jest tym wystąpieniem zaskoczona, albo przemawiał w porozumieniu z nimi i prasa O. Z. N. chce by się naprzód wypowiedziała prasa niezależna.

Wyjaśnienie tego punktu wydaje się nam najważniejszym w tej sprawie. A dopóki tego wyjaśnienia nie ma, trudno przywiązywać zbyt wielkie do mowy katowickiej znaczenie. Zwłaszcza że w całej mocy trwa system odmienny, niż ten, który p. wicepremier zaleca jako platformę „konsolidacji".

br.

Baterie przeciwlotnicze Barcelony

przepędziły bombowce faszystowskie

Paryż. W dniu wczorajszym eskadry generała Franco bombardowały Barcelonę, przy czym jedna z bomb eksplodowała w pobliżu statku angielskiego, stojącego w porcie barcelońskim. Odłamki bomby zabiły jednego z marynarzy a trzech ciężko raniły. Statek jest poważnie uszkodzony i wymaga gruntownego remontu.

Pozatem bomby rzucone z samolotów powstańczych nie wyrządziły poważniejszych szkód, eskadry powstańcze wstrzymywane skutecznym ogniem zaporowym baterii przeciwlotniczych nie zdołały przedrzeć się do centrum miasta i ograniczyły swą akcję do miejscowości położonych na przedmieściach Barcelony oraz do kilku mniej ważnych objektów w strefie portowej.

—oOo—

Rada wojenna

u Czang-Kai-Szeka

Londyn. W głównej kwaterze marszałka Czang-Kai-Czeka odbyła się doniosła narada dowódców wszystkich armii chińskich, podczas której omówiono plan strategiczny oraz sprawę koordynacji działań poszczególnych armij i ruchów partyzanckich.

Uchwały tej narady trzymane są w ścisłej tajemnicy. Nie mniej w kołach politycznych utrzymuje się pogląd, że narada dowódców chińskich jest wstępem do szerokich działań wojennych marszałka Czang Kai-Czeka.

Według doniesień z Szanghaju, dwa chińskie statki pasażerskie kursujące między Hankau i Makao zostały zbombardowane przez samoloty japońskie i zatonęły. Z pośród pasażerów i załogi obu statków zginęły 102 osoby a tylko 4 zdołały się uratować.

—o—

Na żołdzie hitlerowskim

Paryż. Były minister spraw zagranicznych rządu Schuschinga. Guido Schmidt, otrzymał nominację na stanowisko naczelnego dyrektora austriackiego oddziału trustu metalurgicznego Hermana Göringa. Pobory Szmidta wynosić będą 200.000 szylingów rocznie.

Austriaccy emigranci polityczni, przebywający w Szwajcarii, twierdzą, że Guido Schmidt zawsze odgrywał niewyraźną rolę w gabinecie kanclerza Schuschnigga. B. kanclerz ostrzegany był przez szereg osób o zdradzieckiej działalności swojego ministra spraw zagranicznych. Schuschnigg nie dawał jednak posłuchu tym głosom.

Faktem jest, iż Guido Schmidt jest jedynym ministrem ostatniego rządu Austrii, któryż znalazł się w łaskach u jej nowych władców...

Ścisły sojusz wojskowy Francji i Anglii

Londyn (Pat) Między Londynem i Paryżem rozpoczęły się w dniu dzisiejszym obrady w sprawie porządku dziennego, rozpoczynających się we czwartek rozmów brytyjsko-francus.

Nie ulega wątpliwości, że na czoło zagadnień jakie omawiane będą między obu premierami, wysunie się sprawa wspólnych metod w zakresie obrony. Sprawa ta dotyczyć będzie ściślejszej niż dotychczas współpracy sztabów marynarki wojennej, wojsk lądowych i lotnictwa obu krajów, a także ustanowienia wspólnego urzędu zakupu broni i surowców na wypadek zbrojnego konfliktu, w którym Francja i Wielka Brytania wystąpiłyby razem.

Tu wyciąć

480

domość podana przez obu wiesniaków jest prawdziwa.

Wiadomoćć ta lotem ptaka dotarła do wszystkich mieszkańców stolicy wywołując olbrzymie wrażenie.

— A więc — mówiono wszędzie — to nie szatan uprowadził księdza Baryczkę, lecz jak już teraz wiadomo dowodnie został on przez zwykłych śmiertelnych ludzi wtrącony do Wisły.

— W takim razie zbytecznem jest dalsze planowanie akcji przeciw Zydom — wystąpienie choćby najradykalniejze przeciw tym innowiercom nic już nie pomoże... ksiądz Baryczka nie odżyje z powrotem...

— W jaki sposób jednak go zgładzono, uwięziono w worku i kto rzucił go w nurty Wisły.

— A więc i to jest dziełem szatana?...

— A może...

— Któż to może wiedzieć?...

Zagadka ta zaprzątnęła teraz umysły wszystkich, odwracając chwilowo uwagę od rozpoczętych przygotowań do porachuku z Zydami.

ŚMIERĆ ZNOWU SIĘ CZAI

Rokiczana po ostatniej rozmowie z Kazimie-

481

rzem, mimo gróźb nie opuszczała zamku wawelskiego, nie wybierała się z powrotem do rodzinnych Czech. Zamknąwszy się w swych komnatach rozmyśliwała ciągle o zemście nad kobietą, która odebrała jej serce króla.

Jakżesz triumfowała, gdy Esterka wyjechała do Opoczna, jak bardzo była w dnie te uszczęśliwiona...

— Nareszcie!... — szeptała radośnie z cynicznym uśmieszkiem na wąskich ustach — Kazimierz uląkł się gróźb kościoła ugiął się i wydalił z zamku tą przeklętą Zydówką... Z czasem o niej zapomni zupełnie i... z czasem również serce jego zabije znowu dla mnie...

Ale radość ta była krótkotrwałą.

Już po kilku dniach dowiedziała się od służby i dworzan, że Ester udała się do swej rodziny tylko na krótki pobyt i że niebawem powróci, adzień powrotu tej'e na zamek w pięknym ekwiparu w bogatych szatach iście królewski, był dla niej dniem zupełnego załamania się psychicznego.

Zalana łzami biegała po komnacie tam i z powrotem, jak zranione zwierzę, załamnjąc ręce, szarpiąc włosy i jęcząc boleśnie.

Współczujące z nią damy dworu daremnie starały sie ukoić jej ból, uciszyć i służyć ci radą, każde jednak, choćby najcieplejsze, najwięcej przy-

KWIECIEŃ
28
czwartek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro sieć. 143 00
Centr. międzym 37
Informator telef. 137-06
Biuro napr. telef. 159-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152 05
Centr. elektr. 150 76
Centr. wodociąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Czwartek Pawła
Piątek Piotra

Teatr

Z Teatru Słowackiego

Dziś w środę po cenach najniższych sztuka T. Wołowskiego „Piosenka o kadecie" w reżyserii W. Radulskiego z J. Karbowskim, W. Nowakowskim, S. Czajkowskim, Z. Madzelewskim, J. Kaliszewskim, H. Bielską, M. Bednarską, T. Burnatowiczem, W. Kalwasem, M. Ruszkowskim W. Woźnikiem, A. Żukowskim.

Jutro w czwartek również po cenach najniższych „Romantyczni" Rostanda w opracowaniu scenicznym reż. W. Bieguńskiego, w premierowej obsadzie.

„SIKINDA" tragedia Antoniego Waśkowskiego ukaże się na scenie teatru im. J. Słowackiego w sobotę, dnia 30 bm. Sztuka opracowana reżysersko przez W. Nowakowskiego daje akcję pełną ekspresji dramatycznej i grozy, oraz obrazy fatalnej miłości oraz tragicznych konfliktów psychologicznych, osnuta około problemu winy i kary. Rolę Wikindy, kapłanki litewskiej, owianą urokiem sił nadprzyrodzonych, gra p. Maria Bednarska. Główne role męskie wykanają: W. Woźnik, W. Nowakowski, T. Bunatowicz, K. Opaliński, T. Białkowski, B. Wroński, i J. Bobrowski.

Plan przedstawień: Sroda 27. IV. „Piosenka o kadecie". — Czwartek, 28. IV. „Romantyczni".

—oOo—

Na uroczyste przedstawienie w dniu święta narodowego 3-go maja, na którym dana będzie „Fedra" Racine'a, — bilety dla władz i urzędów rezerwuje kasa teatru do poniedziałku, dn. 2 maja br. do godz. 12-tej w południe.

Kraków do wieczora...

Jutro posiedzenie Rady Miejskiej

Na czwartek zwołane zostało posiedzenie Rady Miejskiej w Krakowie, Porządek obrad przewiduje sprawę pomnika prof. Dr Józefa Dietla, zasłużonego prezydenta m. Krakowa. Pomnik ten wykonany przez prof. Dunikowskiego ustawiony będzie na placyku przed gmachem Magistratu.

Następnie Rada Miejska zajmie się urbanistycznym rozwiązaniem otoczenia Wawelu i Skałki. Na tapecie obrad znajdzie się sprawa rozbudowy parku Krakowskiego kosztem około 250 tysięcy złotych i parku dr Jordana kosztem 750.000 złotych. Rada Miejska uchwali również rozbudowę sieci wodociągowej, budowę kanałów, budowę osadnika i zbiornika wody surowej na Bielanach, a wkońcu zajmie się sprawami drogowymi, jak urządzeniem otoczenia P. K. O. przy ul. Dietla, ul. Grzegorzecką, Wielopole, Krowoderską, Marka, Wybickiego, ks. J. Poniatowskiego i t. d.

Na krakowskim bruku...

Emilja Hagno wraz ze swym narzeczonym Emanuelem Fryczem, skradła swej siostrze Kazimierze garderobę damską i oboje ulotnili się w nieznanym kierunku.

—oOo—

Na ul. Mazowieckiej taksówka najechała na rowerzystę Stanisława Psonka, który doznał ogólnych obrażeń. Rower uległ rozbiciu.

—oOo—

W tym samym dniu auto piekarni miejskiej prowadzone przez Jakuba Ptaka najechało na ul. Kalwaryjskiej na wóz Stanisława Cymbała ze Skotnik łamiąc dyszel. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku.

—oOo—

Policja zatrzymała Józefa Dziurę poszukiwanego za kradzież różnych towarów z magazynu kolejowego w Niepołomicach ogólnej wartości 1250 zł. Pozatem został przytrzymany Józef Jędrala za kradzież roweru.

—oOo—

Straż Pożarna wyjechała dziś przed południem na pl. Wolnicę 10, gdzie zapalił się komin. Wkrótce ogień ugaszono. Szkody nieznaczne.

Dziś organa P. P. zostały powiadomione o dwóch wypadkach kradzieży rowerów. Za sprawcami kradzieży wszczęto poszukiwania.

—oOo—

Huta „Kraków" zmienia właścicieli

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili hutę „Kraków" nabyła fabryka drutu i gwoździ Bracia Schein sp. akc. p Będzinie. Łącznie z przejęciem firmy zapowiedziane jest wzmożenie produkcji a temsamem powiększenie ilości zatrudnionych robotników.

Zebranie mundantek

W poniedziałek 2 maja b. r. o godz. 19.30 odbędzie się w lokalu Związku Zawod. Pracowników Umysłowych, przy ul. Sławkowskiej 6, zebranie mundantek na którym prezes Związku red. M. Statter wygłosi referat na temat: **„Uprawnienia mundantek adwokackich w świetle obowiązujących ustaw".** Ponadto omówione zostaną sprawy układu zbiorowego i kasy zapomogowej. Obecność wszystkich zainteresowanych konieczna.

Konfiskata „Krakowskiego Kuriera Wiecz."

Wczorajszy „Krakowski Kurier Wieczorny" uległ na zarządzenie władz konfiskacie za korespondencję z Warszawy p. t. „Młodości, ty nad poziomy..," i za artykuł p. t. „Jeszcze żyje Hispania". Również z tych samych powodów skonfiskowany został „Krakowski Kurier Poranny".

Odczyt Prof. U. J. Dr W. Wilkosza

Staraniem akademickiego oddziału "Kadry młodych„ przy Związku Kombatantów odbędzie się w czwartek, 28 bm. o godz. 7.45 wieczór w sali odczytowej, Rynek Gł. 12 II p. odczyt znakomitego uczonego prof. U. J. dr. W. Wilkosza p. t. „Czy warto myśleć...?" Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Odpowiedzi redakcji

W. P. M. H. Kraków. Nie nadaje się do druku.

Bł. p.

S. M. WOHL

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 86

Pogrzeb odbył się we środę dnia 27 kwietnia 1938 r.

RODZINA

Uprasza się uprzejmie o zaniechanie wizyt kondolencyjnych.

Głęboko wzruszeni z powodu bolesnej straty jaka dotknęła naszego ukochanego Szefa z powodu śmierci Jego Ojca bł. p.

S. M. WOHLA

wyrażamy Mu z głębi serca płynące najszczersze współczucie

PRACOWNICY DOMU BANKOWEGO A. HOLCER w KRAKOWIE

Wieści z Polski...

Nagłe zwołanie zjazdu ludowców

Warszawa (PAA). Zarząd wojewódzki Stronnictwa Ludowego w Warszawie uchwalił w dniu 23 bm. zwołać nadzwyczajny zjazd wojewódzki na dzień 3 maja b. r. do Warszawy. W zjeździe wezmą udział delegaci, wyłącznie za legitymacjami, ze wszystkich powiatów województwa warszawskiego. Zjazd ten wzbudził duże zainteresowanie.

Zgromadzenia ludowców podwarszawskich

Warszawa (PAA). Dnia 24 b. m. odbyły sie z okazji poświęcenia sztandarów duże zgromadzenia Stronnictwa Ludowego w Kołbieli (pow. Mińsk Mazowiecki) i Czermnie (pow. Gostynin). W Kołbieli wzięło udział około 1200 uczestników Przybyły delegacje z pow. warszawskiego (z orkiestrą) i błońskiego. Wzięła udział młodzież wiciowa. Przemawiali: prezes Kasperlik, b. minister Łados oraz prezes Dąbrowski, jak również delegaci P.P.S. z Otwocka, zapraszając na uroczystości pierwszomajowe. Starostwo na pochód nie zezwoliło. W Czermnie brało udział około 3000 ludzi. Przemawiali prezes Czapski, p Gójski z Warszawy i imieniem kobiet p. Mączyńska.

„Praca Polska" przeciw 1-mu majowi

Łódź. Zjednoczenie Zawodowe „Praca Polska" w Łodzi wydało odezwę, wzywającą robotników do bojkotu manifestacyj pierwszomajowych, a natomiast do wzięcia udziału w uroczystościach Trzeciego Maja. W odezwie znajduję się ostry atak na żydów, komunizm oraz PPS.

Śmierć w czasie pracy

Na terenie fabryki wyrobów lnianych „Lenko" w Bielsku wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć jednego robotnika. Do windy fabrycznej, niczem niezabezpieczonej, wsiadł 27-letni robotnik Stanisław Chrapek, celem udania się na 3 piętro budynku fabrycznego. Dojeżdżając do 3 piętra, Chrapek pochylił się tak nieszczęśliwie w niezabezpieczonej windzie, że uderzył z całej siły o mur doznając zmiażdżenia czaszki. Niewątpliwie odpowiedzialność za wypadek ponosi dyrekcja fabryki, gdyż jest rzeczą nie do pomyślenia, aby winda fabryczna była pozbawiona wszelkich zabezpieczeń ochronnych. Należy się spodziewać, że zainteresowane władze wyciągną należyte konsekwencje z wypadku, w którym stracił życie młody robotnik polski.

Niemcy przestrzegają przed iluzją krótkotrwałości przyszłej wojny

W berlińskim czasopiśmie wojskowym „Militärwochenblatt" w pierwszym numerze kwietniowym znajduje się wielce znamienny artykuł majora Mende p. t. „Rozważania dotyczące czasokresu trwania przyszłych wojen". Artykuł ten przestrzega przed iluzją krótkowzroczności przyszłych wojen. Artykuł kończy autor następującą uwagą: „Mimo zmotoryzowania wszystkich jednostek wojskowych oraz mimo wzrostu trudności gospodarczych, nie wolno łudzić się, że już nadszedł koniec wojen długotrwałych. Wobec tego, jako nakaz chwili obecnej, pozostają słowa starego Moltkego, wypowiedziane w roku 1890, które brzmiały następująco: „W chwili wybuchu wojny, nigdy nie można przewidzieć, jak długo będzie wojna trwała i kiedy zakończy się... Żadne z prowadzących wojnę państw nie może zostać pokonane w jednej czy dwóch kompaniach, przyznając się dalej do całkowitej klęski. Może zatem przyjść okres siedmioletniej, lecz może również nadejść okres wojny trzydziestoletniej..."

Pewne źródła dopatrują się w tym artykule, zamieszczonym w oficjalnym organie niemieckiej Reichswery, odpowiedzi na mowę Mussoliniego z dnia 30 marca b. r., wygłoszoną w senacie, w której Mussolini użył nast. twierdzenia: „Chcemy zmobilizować materiał ludzki i techniczny dla szybkiej wojny". Mussolini już podczas wojny w Abisynii rozwinął teorię: przez szybkie zwycięstwa doprowadzić do krótkiego trwania wojny.

W przedmowie do książki marszałka Badoglio, dotyczącej kampanii wojennej w Abisynii, Mussolini pisał: „Musiało się zwyciężyć i to szybko... Czas stanowił decydujący moment oraz współczynnik zwycięstwa. Gdyby wojna przeciągnęła się w nieskończoność, byłby ten współczynnik dodatni zwrócił się przeciwko nam".

Niewątpliwie stanowisko Mussoliniego spowodowało zabranie głosu niemieckim kołom wojskowym, które zdają sobie sprawę, że wprawdzie współczynnik czasu odegrał pewną rolę podczas wojny abisyńskiej, lecz partnerzy tych zmagań nie byli sobie równi. Odwrotnie — Włosi od pierwszej chwili mieli już zdecydowaną przewagę militarną, a przede wszystkim techniczną oraz dobrze przygotowaną akcję zafrontową na rzecz rozkładu i dywersji w szeregach abisyńskich. Z którymkolwiek państwem europejskim sytuacja ta nie da się porównać. Stąd też ostrożność niemiecka.

—oOo—

Los człowieka pracy w Sowietach

Nadludzki wysiłek pierwszej „piatiletki" obliczonej w pierwszym rzędzie na zwiększenie potencjału zbrojeń sowieckich, był wymuszony na robotnikach demagogicznym hasłem „gospodarczego uniezależnienia ZSRR" od reszty świata, a w nagrodę za ten wysiłek obiecano robotnikom, że druga „piatiletka" rozwiąże wszystkie trudności materialne i szczodrze zaspokoi wszystkie potrzeby, stwarzając wymarzony dobrobyt...

Obecnie obie „piatiletki" zostały „zwycięsko" zakończone, zarobki robotnika w porównaniu z okresem przed „piatiletkami" wzrosły dwukrotnie jeżeli chodzi o otrzymywaną ilość rubli. Tymczasem siła nabywcza rubla w okresie „piatiletek" spadła aż... szesnastokrotnie. Cena jednego kilograma chleba z 7½ kopiejek podniosła się do jednego rubla. To samo odnosi się i do innych artykułów spożywczych. A więc 1 kg cukru kosztuje 4 - 5 rubli, masła—16 rb. i t. d. A tymczasem górnik sowiecki (lepiej wyposażony w porównaniu z innymi robotnikami) otrzymuje przeciętnie 171 rb. miesięcznie. Płace w ZSRR są akordowe. Żadne minimum płacy nie obowiązuje. A więc gdy fabryka nie otrzymuje surowca, następuje przerwa w pracy i robotnik bez własnej winy automatycznie traci zarobek. Wydobyć jak najwięcej z robotnika najtańszym kosztem, oto zasada sowieckiego systemu płac akordowych. Związki zawodowe nie bronią świata pracy przed tym wszystkim, lecz spełniają rolę dozorców rządowo — partyjnych. Każda próba strajku jest karana zesłaniem do obozu, a nawet śmiercią. Również i warunki mieszkaniowe robotników sowieckich nie mogą być wzorem dla innych krajów. W najlepszym razie rodzina robotnicza mieści się w jednym pokoju, korzystając ze wspólnej kuchni - tej plagi życia sowieckiego. Płaci za to od 10 do 12% miesięcznego zarobku. Najczęściej zaś robotnik gnieździ się w baraku, gdzie korzystanie z łóżka kosztuje 15 rb. miesięcznie. Nie ma najprymitywniejszych wygód W barakach dokucza mróz i deszcz... Ośrodki przemysłowe są otoczone całymi miastami ziemianek, budowanych przez robotników zupełnie pozbawionych dachu nad głową. Nawet urlop nie stanowi wytchnienia w życiu sowieckiego robotnika. W ZSRR istnieją liczne domy wypoczynkowe, lecz korzystają z nich wybrańcy. W r. ub. dostało się tam zaledwie 6% robotników — specjalistów, przy czym były to domy „gorszego gatunku", gdyż pokazowe uzdrowiska i sanatoria są przeznaczone dla wyższych wojskowych i urzędników, partyjnej arystokracji, a nie dla rzekomego „gospadarze państwa" — klasy robotniczej. Pobyt nawet w gorszym domu wypoczynkowym kosztuje robotnika około 600 rb. miesięcznie, co obala wersję propagandy sowieckiej o masowych robotniczych urlopach wypoczynkowych w ZSRR.

Dodajmy jeszcze do tego, że garnitur męski kosztuje w Sowietach 400—800 rbl., para obuwia 250 — 300 rb, a będziemy mie li obraz bytu robotnika w ZSRR.

Obietnice władzy nie zostały dotrzymane — „piatiletki" nie spełniły nadziei. Sytuacja robotnika jest rozpaczliwa. Głód towarowy i głód mieszkaniowy nie jest przezwyciężony. 24 miliony robotników źle ubranych i często bez mieszkania — głoduje. Nie są oni w stanie utrzymać rodziny. Wyrazem tego ciężkiego położenia jest szybkie kurczenie się ludności ZSRR, która w ciągu ostatnich lat zmniejszyła się aż o 10 milionów.

Żółw liczący 400 lat

W rzece Wnagpoo w Chinach wyłowiono w tych dniach żółwia, który ma, jak świadczy napis na jego grzbiecie i data 1580 rok, blisko 400 lat. Żółw ten został schwytany przez kapłana buddyjskiego Pańga i z powrotem wrzucony do morza Zwierzę w ciągu swego długiego żywota przywędrowało aż do ujścia rzeki Wangpoo, gdzie je w tych dniach znaleziono. Drugim najstarszym żółwiem jest okaz, znaleziony w 1737 roku przez pewnego marynarza angielskiego na jednej z wysp na Oceanie Indyjskim. Marynarz podarował zwierzę kapitanowi statku, w którego rodzinie żółw przechodził dziedzicznie z ojca na tego z synów, który poświęcił się służbie w marynarce. Ostatni z właścicieli żółwia zmarł bezdzietny i darował zwierzę, którego wiek obliczają na 300 lat, ogrodowi zoologicznemu w Londynie.

Stulecie filatelistyki

W dniach od 3 do 8 maja r. b. odbędzie się w Warszawie Krajowa Wystawa Filatelistyczna. Zbiory znaczków pocztowych, nadesłane na wystawę, zostaną wystawione na pokaz w salach Kasyna Oficerskiego przy Alei Szucha. Wystawa wzbudzi niewątpliwie zainteresowanie w kołach nie tylko zbieraczy znaczków pocztowych ale i wśród szerszych informacyj i uwag, dotyczących powstania i rozwoju filatelistyki.

W roku 1838 w jednej z gazet londyńskich ukazało się ogłoszenie, nawołując do zbierania zużytych znaczków pocztowych. Anglicy, którzy mają wrodzone zamiłowanie do kolekcjonowania różnych rzeczy zwłaszcza zużytych i napozór niepotrzebnych, zapalili się do nowego sportu, który otrzymał nazwę filatelistyki; nazwa ta powstała od greckiego „filos" przyjaciel i „atelos" — wolny od opłaty, jako że znaczki pocztowe były dowodem uiszczonej opłaty za przesłanie listu.

Obecnie filatelistyka jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych namiętności kolekcjonerskich i na przestrzeni stu lat posiada już bogatą historię. Pierwszym który sporządził katalog znaczków, a właściwie ich spis, był francuski drukarz ze Strassburga, Oskar Levrault, który był zamiłowanym filatelistą i w r. 1860 wydał pierwowzór katalogu. Doskonalszą formę miał katalog Potiqueta, który się ukazał w Paryżu w 1861 r. Ale pierwszy ilustrowany katalog został wydany w Anglii i Francji jednocześnie. Autorami jego byli: Booty Brown i Gray. Prawie równocześnie ukazał się katalog ilustrowany w języku francuskim, pióra Justina Lalliera; później katalogi filatelistyczne ukazywały się już corocznie; niemiecki Senfa wyszedł w roku 1892, francuski Yverta w r. 1895, angielski Gibbonsa — w 1893 r. Również i w Stanach Zjednoczonych ukazało się szereg katalogów, m. in. A. C. Kline'a „Stamp Collectors Manuel" w r. 1867, a katalog Scotta w 1893 r.

Największe nasilenie ruchu filatelistycznego w Europie przypada na lata 1863 — 1883. W tym okresie pojawia się szereg prac i pism o charakterze fachowym, powstają specjalne pisma, jak „The Stamp Collectors Magazine" (Londyn, 1863), belgijski „Timbre Poste", wychodzący w Brukseli od r. 1863, „Magasin fur Briefmarkensammler" w Lipsku od roku 1863 i szereg innych. Równocześnie zaczynają się odbywać zjazdy międzynarodowe, poświęcone filatelistyce. Pierwszy z nich miał miejsce w Moguncji w r. 1889. W r. 1925 powstała z inicjatywy holenderskich kolekcjonerów międzynarodowa organizacja pod nazwą „Federation Internationale de Filatelie" z siedzibą w Breda, w Holandii.

Filateliści posiadają zorganizowany handel znaczkami pocztowymi. Pierwszym który przyczynił się do jego ożywienia, był J. B. Maens, Belgijczyk, który w r. 1852 otworzył w Brukseli kantor wymiany i sprzedaży znaczków pocztowych. W głównych ośrodkach filatelistycznych, jak np w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i New Yorku odbywają się rok rocznie wielkie aukcje, na których znajdują się najrzadsze i najcenniejsze okazy filatelistyczne.

Znaczki wycofane z obiegu wzrosły w cenie; tak np. zawrotne sumy na aukcjach międzynarodowych uzyskują niektóre znaczki dawnej Mołdawii, Przylądka Dobrej Nadziei, Indii, Kanady, Australii Zachodniej, nie mówiąc już o takich „białych krukach", jak słynny jednopensowy Mauritius, sprzedany w Amsterdamie za bajeczną sumę 2.400 funtów, lub Gwineja Brytyjska, kupiona przez pewnego Amerykanina za jeszcze wyższą sumę. Te znaczki, istniejącego w nielicznych okazach, są w ręku kilku najbogatszych filatelistów, do których w pierwszym rzędzie należał zmarły niedawno król angielski Jerzy V. a obok niego Philippe la Renotiere Ferrari, zmarły w Lozannie w roku 1917, oraz nieżyjący już Amerykanin, Arthur Hind.

Bogate zbiory znaczków pocztowych istnieją w wielu miastach europejskich. Najcenniejszą kolekcją ozdobioną kilkoma egzemplarzami Mauritiusa i Gwinei, posiada British Museum w Londynie. Berlińskie Reichspostmuseum posiada ogromny zbiór w którym jedno z czołowych miejsc zajmuje znaczek Baden - Baden 2-krajcarowy. W Stockholmie, w Państwowym Muzeum Pocztowym, do którego rozwoju wydatnie przyczynił się Hans Lagerlöff, wzbogacając te zbiory dwoma Mauritiusami, wartość przeszło 4 tysięcy funtów ang. Również bogate zbiory posiadają muzea pocztowe w Hadze, w New Yorku (Smithsonian Insitution), w Dublinie (Sciensaand Art Museum), w Manchester (Withworth Institute), nawet w Kalkucie (Victoria Memorian Hall) i w Sydneyu (Mitchell Library).

Filatelistów dręczy jednak zawsze niepewność, czy znaczek, za który zapłacili grube sumy, nie jest falsyfikatem. Tego nigdy nie można w stu procentach stwierdzić. Nie pomaga ani rejentalnie potwierdzony „rodowód", ani analiza papieru, znaku wodnego, rysunku, farby, tekstu, stempla, ani gumy. Dlatego też filatelista nie jest pewien, czy jego największa duma i bogactwo nie jest przypadkiem dziełem fałszerza.

N. O.

—oOo—

Tresowane karaluchy

Pewien więzień w Los Angelos, skazany na ścisłą izolację, potrafił mimo najściślejszego dozoru, zdobywać dla siebie papierosy. Jak się okazało, więzień wytresował karalucha, znalezionego w celi, i po porozumieniu się przy pomocy stukania ze współtowarzyszami z celi sąsiedniej, przy pomocy oswojonego owada zdobywał od nich papierosy. Za każdym razem przywiązywano papieros karaluchowi do grzbietu i owad przez szczelinę w murze przynosił papierosa samotnemu więźniowi.

—oOo—

J. Sittner

Starość pięknych i sławnych kobiet

„Starość jest piekłem kobiety"
(La Rochefoucauld).

Każda kobieta jest wtedy najbardziej intersująca, kiedy się nie zna jej wieku. Może mieć lat dwadzieścia dwa, trzydzieści dwa czy czterdzieści dwa, cyfra jest naogół obojętna — ale jeśli jest wreszcie zdradzona, świat zaczyna ją krytykować z całą bezwzględnością. Tylko nieliczne kobiety posiadają odwagę prawdy. Dlatego też od najdawniejszych czasów kobiety starały się odmłodzić przez ujmowanie sobie lat. Jakimi środkami starały się to czynić, pokaże kilka oryginalnych wypadków.

Sławna Ninon de l'Enclos dożyła wieku prawie lat dziewięćdziesięciu. Jej znany humor i niezwykła inteligencja towarzyszyły jej do końca życia. — Na śmiertelnym łożu otoczona dziećmi i wnukami, powiedziała błagalnym głosem do lekarza:

— Kochany doktorze, niech pan jednak spróbuje, czy nie może pan dla mnie czegoś uczynić!

— Pani, cóż mogę więcej zrobić. Nie mogę cię przecież uczynić młodą!

— Nie, doktorze, nie pragnę być wcale młodą, chcę tylko dalej móc powoli się starzeć!

Księżna von Sagan, niegdyś piękna i interesująca, w późnym jeszcze wieku wmawiała sobie, że wygląda bardzo młodo i odejmowała sobie najmniej dwadzieścia lat. Córka jej, o wiele od niej piękniejsza, była kiedyś świadkiem takiej sceny i widziała się zmuszoną głośno zaprotestować:

— Ależ, proszę cię, kochana mamo, pozostaw przynajmniej dziewięć miesięcy różnicy między twymi i moimi urodzinami.

Za Ludwika XIV stał się modny kabriolet i należało do dobrego tonu, aby każda dama sama go prowadziła. Z tego powodu zdarzało się bardzo wiele wypadków. Zniecierpliwiony król posłał do ministra policji d'Argenson, któremu rozkazał, by życie i bezpieczeństwo przechodniów nie było narażone na szwank.

— Czy Wasza Królewska Mość życzy sobie, by wypadki ustały zupełnie?

— Naturalnie, to się rozumie samo przez się! — odpowiedział król.

Nazajutrz ukazał się na mieście rozkaz królewski, zabraniający damom poniżej lat trzydziestu powożenia kabrioletami. W dwa dziesścia cztery godziny po tym na ulicach Paryża nie można było zobaczyć ani jednego wehikułu, powożonego przez kobiety. Żadna elegancka paryżanka nie miała odwagi przyznać się do ukończonych lat trzydziestu.

Markiza de Sevigne i księżna d'Harcourt urodziły się tego samego dnia i urodziny ich obchodzone były jednocześnie na dworze. Kiedy się obie zestarzały, co roku pytała się markiza troskliwie księżnej:

— Musimy się porozumieć, droga księżno! Jaki wiek chcemy podać tego roku?

Zofia Arnould, jedna z najbardziej lubianych aktorek wieku XVIII, zapytana została pewnego razu przez pewną damę, ile lat liczy.

— Dwadzieścia pięć lub trzydzieści! — odpowiedziała z uśmiechem.

— Jakto — zdziwiła się dama.

— Tego pani nie wie? Różnica jest przecież ogromna! — Widzi pani — odpowiedziała artystka — ja liczę moje pieniądze, moją biżuterię, moje obrazy, bo mogę je zgubić, lub mogą mi zostać ukradzione. Co do moich lat — to nie ma tej obawy!

Znana ze swej sztuki i swego humoru Paulina Dejazet należała z pewnością do najbardziej dyskretnych kobiet swej epoki. Nigdy nie zdradziła nikomu swego wieku i gniewała się, kiedy ją o to pytano. Podczas jednej z rozpraw sądowych, na której figurowała jako świadek, sędzia zadał jej naturalnie to pytanie. — Ależ, panie sędzio, poco mam liczyć swoje lata? — Naprawdę nie interesują mnie one zupełnie.

Sędzia uśmiechnął się i zapytał:

— Czy mam napisać czterdzieści?

— Czterdzieści lat! To niesłychane! Czy jest to możliwe, że wyglądam na lat czterdzieści?

— Mam złą pamięć — odpowiedział wymijająco sędzia, ale przypominam sobie, że już od dwudziestu pięciu lat jest pani sławną aktorką. Więc nie ma pani lat czterdziestu?

Kokieteryjne milczenie ze strony aktorki.

— A więc dobrze — powiedział z galanterią sędzia — napiszemy za tym trzydzieści pięć. Bowiem dopiero od pani pierwszego występu narodziła się sztuka aktorska!

O tancerce Martignan również nigdy nie można się było dowiedzieć ile ma lat. Ukrywała ona nawet miejsce swego urodzenia, by uniemożliwić zbadanie swego wieku. Można sobie wyobrazić, jak ucieszył się Paryż, kiedy się dowidziano, że Martignan będzie świadkiem w sądzie i będzie wreszcie zmuszona ujawnić swoje lata. Sala sądowa była przepełniona, wszyscy siedzieli w ogromnym napięciu i nawet robiono zakłady co do lat aktorki, przekraczających trzydziestkę. Wreszcie nastąpił dramatyczny moment. — Przewodniczący postawił drastyczne pytanie. Wtedy Martignan podniosła się, nachyliła do ucha sędziego i cichym szeptem udzieliła mu informacji. Odpowiedź została zaprotokułowana i tajemnica nadal była zachowana.

Sławna francuska tragiczka Rachel określała zawsze swój wiek na trzydzieści dwa lata. — Nie przekraczała ich nigdy i miała nawet odwagę na pytanie w sądzie, ile ma lat, odpowiedzieć:

— Dla względnych i rycerskich sędziów — trzydzieści dwa!

Znana artystka paryska Augustine Brohan słynęła swego czasu z dowcipu i złośliwości. Pewnego razu na wielkim przyjęciu zapytała dwuch panów o temat ich rozmowy.

— Mówimy o stworzeniu świata! — odpowiedzieli.

— Ach, wtedy nie było mnie jeszcze — odpowiedziała natychmiast — ale zwróćcie się do mojej koleżanki. A, ona napewno to przeżyła!

Kiedy Brohan była już stara, odwiedził się Paryż. kiedy się dowiedziano, że Marja pewnego dnia jeden z jej starych przyjaciół wreszcie na czwarte piętro, gdzie znajdowało się jej mieszkanie.

— Cztery piętra — wyszeptał bez tchu — przekleństwo wysoko!

— Cóż chcesz, drogi przyjacielu — odpowiedziała Magdalena — jest to jeszcze jedyny sposób, jaki mi pozostał, aby doprowadzić serca męskie do bicia dla mnie!

Na wielkim przyjęciu u jednego z książąt austriackich śpiewała znakomita Adelina Patti. Po kilku brawurowych kawałkach odśpiewała również sławną arię z „Don Juana". Kiedy skończyła podeszła do niej mała starsza dama i powiedziała:

— W koloraturze nik pani nie dorówna, ale co do Mozarta, to uważam, że tempo wzięła pani zbyt szybkie. I ażeby pani nie przypuszczała, że mówię, jak ślepy o kolorach, podaję swoje nazwisko — Jenny Lind".

Pani Patti, o dwadzieścia trzy lata młodsza, skrzywiła się lekko i odpowiedziała szybko:

— Tak, wiem, pani była kiedyś sławną śpiewaczką, mój dziadek opowiadał o niej.

Kiedy wiecznie młoda Mistinguett na początku swej trzeciej czy czwartej młodości opuściła scenę i przeszła do rewii, ukazała się publiczności w pompatycznej scenie, ze zwykłym sobie wdziękiem zstępując ze schodów wspaniałych i kapiących od złota i czerwieni. Kiedy ucichły trochę frenetyczne oklaski, którymi paryżanie powitali swą ulubioną Mistinguett, powiedziała ona z czarującym uśmiechem:

— Nie prawdaż, potrafię schodzić w dół?

Na jednym z berlińskich balów filmowych, rzucono pytanie, kiedy zaczyna się starość u kobiety. Zdania były podzielone. Młoda, piękna Brigitta Hornay orzekła że kiedy kobieta nie potrafi już wzbudzać miłości, wtedy jest stara. Anny Ondra twierdziła, że z pierwszym siwym włosem. Paula Wessely, że przy ślubie najstarszego dziecka. Nie można było uzgodnić poglądu i zwrócono się do siedzącej obok sędziwej Adeli Sandrock.

— Adelo, kiedy właściwie kobieta zaczyna się starzeć? — zapytała Anny Ondra. Sandrock podniosła wysoko głowę, poruszyła nozdrzami i z ogniem w oczach odpowiedziała:

— Jakże ja mogę o tym wiedzieć? Zapytajcie o to starszej kobiety!

—O—

Rozmowa z autorką „Strachów"

(Wywiad z Marią Ukniewską)

Ostatnią sensację literacką był debiut powieściowy nieznanej nikomu autorki „Strachów" — Marii Ukniewskiej, ex girlsy i tancerki jednego z teatrzyków podkasanej Muzy w Warszawie. Powieść „Strachy jest zjawiskiem swego rodzaju niezwykłym. Dotychczas bowiem świat teatru, świat kulis i owego szczególnego wynalazku lat powojennych, jakim były zespoły taneczne „girls" — przemawiał do nas jedynie z kart tych powieści które uwidzione szablonowym egzotyzmem tego świata usiłowały odtworzyć go od zewnątrz. Maria Ukniewska natomiast — i tu tkwi powodzenie jej książki — po raz pierwszy odsłania nam prawdziwe jego kulisy, jest jedną z tych, które świat ów tworzyły, które oddychały jego atmosferą.

Co skłoniło panią do napisania powieści? — pada pierwsze pytanie. —

Oddawna marzyłam o napisaniu powieści z życia teatru. Znam je dobrze, przez sześć lat bowiem występowałam na scenach rewiowych. Mogłam poznać wszystkie blaski i nędze codziennego życia girlsy. Nie jest ono ani gorzkie ani słodkie. Chciałam przedstawić typ dziewczyny wielkomiejskiej, która przeważnie dla chleba wstępuje do rewji; nie jest ona ani zbyt inteligentna ani specjalnie zdolna, ma ciężkie warunki domowe. Poza tym chciałam oddać atmosferę, w jakiej ona żyje, atmosferę pozornej rozwiązłości, o której tyle fałszywych pojęć krąży wśród laików.

A jak było z pisaniem? —

Muszę panu wyznać, że już w dzieciństwie, a nawet później pisałam, wprawdzie dla siebie, ale zawsze już trochę miałam wprawy. Nawet w szkole nauczycielki namawiały mnie gorąco do pisania. Fabrykowałam wtedy komedyjki, nowelki i opowiadania. „Strachy" pisałam prawie dwa lata. Było to już po opuszczeniu sceny. Mieszkałam wtedy poza stolicą. Muszę przyznać, że pisanie szło mi opornie, wciąż poprawiałam, uzupełniałam moj skrypt. W r. 1936 „Strachy" były ukończone. Ale wahałam się oddać je do druku. Wreszcie bawiąc kiedyś przejazdem w Warszawie, z drżącym sercem zaniosłam je wydawcy. No i została przyjęta...

Czy jest pani zadowolona z niej?

No oczywiście, choć kto wie, może bym to i owo poprawiła, gdyby jeszcze trochę poleżała. W druku jakoś wszystko inaczej wygląda. Zresztą teraz inaczej patrzę na dawne sprawy. Ale jedno jest pewne: ukazanie się tej powieści doda mi otuchy do pisania następnej.—

Czy pani pisze coś nowego? —

A jakże! Obecnie pracuję nad powieścią z innego środowiska. Nie, nie zdradzę panu. Nawet tytułu. Jestem bardzo przesądna i uważam to za zły omen. To mi zostało z teatru. Mam nadzieję, że będzie ona bardziej dojrzała literacko.—

Słyszałem, że „Strachy" mają być filmowane?—

Tak, obecnie przygotowuje się scenariusz. Realizacji tego filmu podjął się zespół Spółdzielni Autorów Filmowych z Szołowskim, Cękalskim i Wohlem. Ciekawa jestem jak to wyjdzie na ekranie. Zreztą wiele zależeć będzie od odpowiedniej obsady, która w naszych filmach zazwyczaj szwankuje. Chyba zabiorę się do napisania sztuki scenicznej, opartej na „Strachach". Myślę, że życie z za kulis odtworzone na scenie to ciekawy i eksperymentalny temat.. — kończy pani Ukniewska.

ROZMOWA Z TEŚCIOWĄ

Jakiś pan oczekuje w zdenerwowaniu przed budką telefoniczną, w której od dłuższego czasu odbywa się rozmowa. Wreszcie zniecierpliwiony nie chce już dłużej czekać, otwiera drzwi budki i stwierdza, że jegomość znajdujący się wewnątrz przyłożył słuchawkę do ucha i w natchnieniu patrzy na sufit, nie mówiąc ani słowa.

— Proszę pana, wścieka się niecierpliwy pan — widzę że pan z telefonu nie korzysta, proszę więc mi oddać słuchawkę.

— Jakto nie korzystam — obrusza się ten drugi — przecież pan widzi, że rozmawiam z teściową.

DOKŁADNY LICZNIK

— Proszę pana, czy licznik dokładnie wskazuje ilość zużytej elektryczności?

— Tego bym nie powiedział, ale zato dokładnie wskazuje ile trzeba zapłacić.

Rozmaitości!

Związek „obrońców pokoju"

Nic, nie chodzi tu o jeszcze jedną organizację polityczną w stylu bezpłodnych pacyfistów. Związek, o którym mowa powstał przed pół rokiem, a twórcami jego są wybitni inżynierowie wynalazcy, którzy postanowili zniszczyć wojnę jej własną bronią. Inżynierowie i wynalazcy — członkowie klubu — składają uroczystą przysięgę, że wszystkie swe siły i całą pomysłowość zużyją na wynalezienie i zrealizowanie skutecznych sposobów niszczenia wszelkich narzędzi wojny. W laboratoriach, urządzonych kosztem milionów dolarów, otrzymanych od jednego z milionerów, członka klubu, przeprowadzane są doświadczenia z tak zwanymi „promieniami śmierci", które mogą nawet ze znacznej odległości spowodować eksplozję materiałów wybuchowych i amunicji, zatrzymywać motory samolotów, doprowadzać bomby do przedwczesnego wyładowania, a nawet topić czołgi i armaty. Wynalazki, zrealizowane w laboratoriach „obrońców pokoju", odstępowane będą narodom uprawiającym szczerze politykę pokojową, a przede wszystkim narodom małym. Na czele listy tych narodów figuruje na pierwszym miejscu Szwajcaria, następnie Czechosłowacja, Jugosławia, Francja i t. p. Na liście państw, które mogłyby korzystać z wynalazków „obrońców pokoju", nie ma natomiast Niemiec ani Sowietów.

—oOo—

Pośrednictwo „duchów" w małżeństwie

Budapeszt miał niedawno sensację. Małżeństwo jednego z zamożnych i znanych w kołach towarzyskich naddunajskiej stolicy przemysłowców rozleciało się. Sprawa znalazła się w tych dniach przed sądem rozwodowym. Mąż oskarżony o samowolne porzucenie żony zaledwie w pół roku po ślubie, tłumaczył się tym, że poznał ją w gronie spirytystów i na jednym z seansów wywołany przez żonę duch kazał mu ożenić się z nią. W kilka dni po ślubie okazało się, że małżonkowie nie zgadzają się ze sobą. Gdy nie pomogły ani perswazje ani zaklinania „ducha", który skojarzył niedobrany związek, mąż postanowił uciec, tym bardziej, gdy się okazało, że „duchem" tym był jeden z członków koła spirytystycznego, namówiony do tej roli przez przyszłą żonę przemysłowca. Sąd nie uwzględnił jednak tłumaczeń męża i ogłosił rozwód z jego winy. W uzasadnieniu wyroku napiętnował sąd postępowanie żony, potępił jednak postępek męża, który nie powinien był przed uregulowaniem kwestii materialnego bytu swej żony opuszczać jej i pozostawiać na pastwę losu.

Szwecja zaprasza myśliwych i rybołowców.

Przy jednym z większych szwedzkich biur podróży w Stockholmie uruchomiono oddział, który udziela gościom zagranicznym szczegółowych informacji w sprawie odpowiednich terenów i wód, gdzie myśliwi i wędkarze mogliby oddawać się ulubionym sportom. Zadniem biura jest nie tylko udzielanie wyjaśnień, lecz również ułatwianie i udostępnienie cudzoziemcom pobytu w Szwecji. Poza polowaniem na bażanty, czarne bociany, głuszce i inne ptactwo, w Szwecji w pełnym sezonie cieszą się dużym powodzeniem łowy na łosie i renifery, obfitość zaś wód zapewnia bogate połowy łososi, pstrągów, szczupaków i innych gatunków ryb. Zwiększenie frekwencji turystów przyczyniłoby się niewątpliwie do częściowego pokrycia wysokich kosztów utrzymania rezerwatów zwierząt i ryb, ponadto zaś ułatwi właścicielom terenów łowieckich i wód mineralnych nawiązanie kontaktu z miłośnikami sportów łowieckich i wędkarskich w innych krajach. Nowy oddział szwedzkiego biura podróży organizuje również wycieczki szwedzkich myśliwych i wędkarzy, pragnących udać się zagranicę, dla uprawiania tych sportów i poznania nowych metod polowań.

TROCHĘ HUMORU

SZKOCI

Mac Clean zachorował. Doktór stwierdził 40 stopni gorączki i polecił mu zejść natychmiast do piwnicy, aby ogrzał dom.

TAM, GDZIE LUBIĄ SPOKÓJ

— Mamusiu, prawda, że naszego braciszka przysłano nam z nieba...
— Tak, moje dziecko...
— Aha — bo pewnie tam lubią spokój.

RUTYNOWANY PIELĘGNIARZ

Lekarz do nowoprzyjętego pielęgniarza:
— Czy wiecie, co należy robić po operacji?
— Wiem. Ciało trzeba zanieść do trupiarni.

WŚRÓD SZKOTÓW

— Mój biedny Józio — opowiada młoda wdowa — nabył właśnie 2 bilety do kina i mieliśmy już wyjść, kiedy nagle zrobiło mu się niedobrze i umarł.
— To straszne! A czy zwrócono przynajmniej pieniądze za jego bilet?

DZIWNI LUDZIE

Pewnego upalnego dnia pastor, wygłaszając kazanie, stwierdza z oburzeniem, że większość wiernych w najlepsze drzemie. Wobec tego nie namyślając się wydobywa z kieszeni ewangelię w języku greckim i zaczyna ją czytać głośno, stronica po stronicy.

Większość wiernych obudziła się i ze zdziwieniem słucha pastora.
— Dziwni ludzie jesteście — oświadczył pastor — kiedy przemawiałem do was językiem, którego nie rozumiecie, to słuchaliście uważnie. A kiedy mówiłem w waszym ojczystym języku o rzeczach tak ważnych, to chrapaliście w najlepsze.

CZARUJĄCA BLONDYNKA

— Od jak dawna pan zna tę czarującą bondynkę?
— Hm, jakby to powiedzieć... jako czarującą, to ja ją znam już od pół roku, ale jako blondynkę to dopiero od trzech dni.

W KLASIE

— Twoje zadania są znowu wszystkie źle zrobione. Czyż nie mógłby ci kto w domu pomóc? Może masz brata?
— Jeszcze nie, ale podobno prędko będzie.

LOGIKA

On i ona są w Operze. Ona zachwyca się barytonem.
— Jak cudnie on śpiewa!
— Cóż nadzwyczajnego — mruczy on.
— Gdybym ja miał taki głos, jak on, tobym śpiewał wcale nie gorzej.

(Tit-Bits)

—oOo—

Wieści z Sowietów

Stalino (PAA) Stolicą Zagłębia Donieckiego jest m. Stalino (b. Józofka), liczy przeszło 300 tysięcy mieszkańcaw. Rozbudowa tego ośrodka przemysłowego odbywała się za czasów „piatiletki" z wyjątkową energią. Mimo to obecna sytuacja miasta wzbudza uzasadnione narzekania. Istnieje w mieście jeden jedyny hotel, posiadający zaledwie 57 pokojów, z których 40 są stale zajęte przez inżynierów zatrudnionych w kopalniach. Od trzech lat w hotelu nie funkcjonuje elektryczność W pokojach hotelowych brakuje krzeseł. W nocy korytarze hotelu przypominają domy noclegowe: na podłodze śpią pokotem ludzie, którzy nie znaleźli innego dachu nad głową...

Biblioteka miejska jest obliczona na 50 osób. Na terenie miasta sterczą od wielu lat nawpół zgniłe rusztowania, otaczające niewykończone budynki: nowej biblioteki, nowego hotelu i nowej łaźni.

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku; Wysokość 410 m/m szerokość 370 m/mm Podstawą obliczenia jest jeden milimetr w jednym łamie Strona dzieli się na 4 łamy. Ceny ogłoszeń w złotych; I. strona w 1 łamie za m/m zł 1.25 Tekst II—VII strony zł 1.— Za tekstem zł 0.70 Nadesłane za 1m/m w 1 m/m w 1 łamie zł 0 75 Nekrologi w tekście do 86 m/m w 1 łamie zł 20·—, 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0 10 Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0 05 Matrymonialne za słowo drobnych zł 0 15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber. Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 185-18